

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Dziennik Poznański
wydaje się codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt
Cena ogłoszeń (inzeratów):
wiersza drobnego 1 str. 6 fen. — Reklamę ad-
wersa drobnego 3 str. (incl. tłumaczenia).
Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 3 marek 50 fen., w Państwie niemieckim 3 m. 13 fen., w Austrii 6 guldenów, we Francji 18 fr., w Anglii 13 mar. 50 fen., w Szwajcarii 16 mar. 50 fen., w Danii 12 mar. 20 fen., we Włoszech, w Szwajcarii i Belgii 12 marek, w Turcji 28 fr., w Ameryce 18 mar. 75 fen.
Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przyjmują w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku państwa niemieckiego-austriackiego, należących do państwa. W innych krajach na żądanie naszego agentury za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także przysłać ogłoszenia do eksped. Dzien. Pozn.
Rękopisma
nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i nie są

Agencje Dziennika Poznańskiego:
W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jernsalerstrasse 48. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

Szanowni Abonenci nasi, którzy dotąd
odbierali Dziennik od p.
Duchowskiego,
odbierać go teraz będą od p.
Nowakowskiego
przy Półwiejskiej ulicy Nr. 2.

POZNAŃ, 21 maja.

Pruska Izba panów przyjęła wczoraj po dłuższych
dyskusjach, których przebieg pod odpowiednią podaje-
my rubryką, projekt do ustawy dotyczącej zniesienia
15, 16 i 18 artykułu konstytucji pruskiej 64 głosami
przeciw 16.

Augsburska Allg. Ztg. doniosła była przed kil-
ka dniami, że „wedle niezawodnych doniesień, prze-
bieg przed kilku dniami książę Bismarck na ręce repre-
zentantów niemieckich przy dworach zagranicznych
okólnik, w którym urowej poddaje krytyce francuską
ustawę o kadrach i charakteryzuje ją jako niebezpie-
czną dla pokoju europejskiego.“ Otóż najświeższa
Nordd. Allg. Ztg. zabiera dziś głos w tej sprawie
i oświadcza kategorycznie, że taki okólnik nie ist-
nieje wcale. Ten sam organ przemawia dziś na naczel-
nym miejscu za zniesieniem zakonów i pokrewnych z
nimi kongregacji w całych Niemczech.

Dzienniki berlińskie i inne łamią sobie ciągle głó-
wę, czy cesarz niemiecki pojedzie lub nie do Włoch.
W kwestyi tej pisał z Rzymu do wiedeńskiej Pressy,
że podróż cesarza Wilhelma do Włoch stała się znowu
problemem, a przynajmniej odłożona na czas daleki.
Dzienniki wiedeńskie zapewniają, że zaniechanie od-
ręczenia cesarskich nie ma najmniejszego politycznego
znaczenia, gdyż cesarz niemiecki w rozmowie swej z
połem włoskim stwierdził dosadnie, iż między Niem-
cami a Włochami serdeczny panuje stosunek, dodaje
nawet, że w razie, gdyby podróż cesarza stanowczo
miała być zaniechana, uda się z polecenia swego cesar-
skiego ojca następcę tronu na dwór rzymski celem re-
wizowania króla Wiktora Emanuela.

Sprawa cesarstwowego przesilenia gabinetu przedli-
żonego została już załatwiona. Dr. Banhans, który
tak niefortunnie odegrał rolę w brudnym procesie Offen-
heim, zmuszonym był ustąpić, a tękę handlu objął
po nim dotychczasowy minister rolnictwa dr. Chlume-
sky, ministrem zaś rolnictwa nie został ani Possinger,
ni hr. Belrupt, o których kandydaturze wspomnieliśmy
w tych dniach jeden z węgierskich radców ministery-
alnych do Wiednia. — Sejm węgierski zostanie za-
mknięty za dni kilka mową tronną, którą odczyta
prawdopodobnie w zastępstwie monarchy prezes gabi-
netu baron Wenckheim.

Na przedwczorajszym posiedzeniu wersalskiego Zgr.
narodowego 23 członków tak zwaną komisję trzydzie-

stu złożyło swe mandaty komisyjce a to z powodu, że
większość zgromadzenia przekazała t. z. uzupełniającą
ustawę konstytucyjną nie komisji trzydziestu, lecz
osobnemu wydziałowi. Marszałek Zgrom. nar.
oświadczył na to, że komisja nie jest tem samem roz-
wiązana, mniejszość bowiem zatrzymała swoje mandaty;
komisja potrzebuje się jedynie uzupełnić. Przyjęcie
zresztą ustaw uzupełniających żadnej nie podlega wą-
tpliwości. Na większość przedwczorajszą złożyli się
wszyscy republikanie, członkowie najsłabszej prawicy
i bonapartyści, podczas gdy umiarkowana prawica,
prawo centrum, grupa Wallon, niemniej pojedynczy
członkowie lewego centrum głosowali za wnioskiem
rządowym. Porażka ta gabinetu nie pociągnie za sobą
żadnych następstw, minister sprawiedliwości Dufaure
bowiem wyraźnie oświadczył, że ministerstwo nie zrobi
z powodu przegłosowania bynajmniej kwestyi gabi-
netowej.

Z Hendaye donoszą do dzienników pary-
skich, że karliści obsadzili miasteczka Orto i Usurbil
w pobliżu San Sebastian. Wiadomość ta, która, gdyby
się sprawdziła zadawała kłam wszystkim pogłoskom o
dezorganizacji karlistów, potrzebuje potwierdzenia, tem
bardziej, że źródłem jej zdaje się być agentura preten-
denta.

Fanfulla dowiaduje się, że Papież zamierza
zwołać krótkie konsystorz, na którym miałyby być
przedyskutowane kościelne reformy w ogóle.

Telegram doniósł nam o podaniu i przyjęciu
zbiorowej dymisji gabinetu duńskiego. Jako następ-
ców wymieniają hr. Holstein-Holsteinburga, byłego pre-
zesa gabinetu, tudzież kilku członków dzisiejszej więk-
szości parlamentarnej.

Korespondent nasz lwowski donosi, że sejm gali-
cyjski upoważnił Wydział krajowy do wydania 25,000
guldenów na przyjęcie cesarza, a z innej strony dowi-
dujemy się, że składają na zakupno misternej roboty
szachów dla cesarza po 50 i 100 złr. Kto wie jednak,
czy podróż ta przyjdzie do skutku, do Dziennika
polskiego bowiem donoszą, że podróż cesarza do
Galicyi zostanie z względów politycznych zaniechana.

Ugoda rzymska.

Kurier Poznański zamieszcza w osta-
tnim swym numerze następującą korespondencję
z Rzymu, zawierającą niesłychanie ważną wia-
domość o układzie między Stolicą apostolską a
gabinetem petersburskim w sprawie Kościoła
katolickiego w ziemiach polskich.

Korespondencja ta brzmi:

Od niejakiemu czasu krążyło o stanie sprawy
katolickiej w Rosji po dziennikach polskich sprze-
czne wiadomości, ukazujące w jakimś mglistym pół-
cieniu już to powrót Biskupów wywiezionych, już
znaczące koncesje rządu w autonomicznym zarządzie
dycecyi. Nie pisałem dawniej o tej sprawie, bo
uważałem rozgłaszanie rzeczy przed całkowitem jej
ukończeniem za płoche a nawet szkodliwe. Teraz,
kiedy układy między Stolicą Świętą a gabinetem pe-
tersburskim doprowadziły do pomyślnego rezultatu,

usta rumiane, łagodności i u zucia pełne... Rękę miał,
którą mi kobiety zazdrościły...

Lecz że od nikogo zbyt wiele wymagać się nie go-
dzi, od niego też nie wymagano nic nad to, iż w salonie
sprawiał słodki obrazek. Mówił mało, a myślał zdaje
się nie więcej. Był cały jakiś jakby uspijony, gdy go
zapytaniem biedono — musiał się naprzód dowiedzieć
— co takiego? co takiego?

Potem jeśli mógł to zbyć ruchem głowy, czynił
to chętnie. Ale jak się ubierał! jak się uśmiechał! On
sam nieraz jak Narcyz we źródle patrzył sobie w oczy
w zwierciadle przez kwadrans i znajdował w tem sa-
tisfakcyę. Natura dała mu instynkt przedziwny. Czy
stał, czy siedział, czy się przechylił na kanapie, mi-
mowolnie przybierał taką pozę wdzięczną, umiał tak
ułożyć rękę, zarzucić nogę, ustawić pierś, głowę
przebrać na kartki, iż rozkosz na niego była patrząc.
W Warszawie malował go z wdzięcznością Bacciarelli,
Lampi, Grassi, Piersch, Norblina naszkicował, Marteau
upastelował, Finck biust jego wyrzeźbił. Kochał się
w nim damy i — jakie! al jakże, ale on zawsze wier-
nym swę „bogni“ pozostał. Bognią była pani Szam-
belanowa „boska Milania“ vulgo Emilia.

Prawda, że ona go trzymała — krótko — ale też
kochała mocno. Szambelan był szczęśliwy i zupełnie
zadowolony, nie zbywał mu na niczem, ubierał się, jak
chciał, a ubierał się lubił. Grał przy tym, nie na fle-
cie jak Fryderyk II., hetman Ogiński i książę Radzi-
wiłł panie kochanku — ale ponieważ flet piersi był
mógł użyć, na pikulinie, fletu miniatury i czar-
nego hebanu, z kości słoniowej, który w kieszeni nosił.

Szambelanowa, która była romantyczna, siałą
w pozycyi malowniczej. Szambelan u nog jej lokował
się tak, aby grupa była piękna, dobywał pikuliny i
echa powtarzały pieśni, które wywodził.

Oprócz tego rękę miał piękną w innym względzie,
na papierze sztychał. Osobliwością było, jak jednym
pióra pociągnął robił całego ptaszka a jak słiznie?
Pisał tylko pod dyktą lub z cudzego, gdyż kazał się
domyślać, że gdyby własną ręką układał, jużby go
to od kalfitrafii odrzuciło.

To, w czym Szambelan celował, cenil niezmiernie
wysooko: kto nie grał na pikulinie, nie pisał jak on i
nie ubierał się „de buono gusto“ ten w jego prze-
konaniu nie wiele był wart.

wypada koniecznie wyłożyć prawdziwy stan rzeczy,
aby uprzedzić z góry nieprzychylną dzienników libe-
ralnych napady, upatrujących we wszelkich układach
między Rzymem a Rosją szkodę polskiego narodu.
Otóż prawdą jest, że Papież, ubolewający nad opu-
szczeniem dusz chrześcijańskich pod rządem rosyj-
skim, dołożył wszelkiej pracy, aby na nim wymódł
zwolnienie w prześladowaniu Kościoła. Na pozór to,
co wymógł Ojciec św., nie jest wiele, ale jest zawsze
i orczyścią prawdziwą.

Wiadomo było, że od roku 1868 wszystkie dy-
cecezie katolickie poddane zostały petersburskiemu
synodowi, który, stanowiący pomiędzy Rzymem a
wiernymi, odbierał Biskupom nietylko prawo kore-
spondowania z Rzymem, ale prawie całą autonomią
w zarządzie dycecezalnym. Ten stan rzeczy, de facto
nie bardzo od schizmy się różniący, zrzucił wsiem
słuchanie wiele złego i w duszach i hierarchii Ko-
ścioła polskiego, musiał koniecznie, być usunięty
jeżeli w ogóle mowa być miała o swobodniejszym
odetchnięciu katolików polskich. Ale któż nie widzi,
jakie tu dyplomatyczne papieża napotykała trudności,
bo odmiana nie mogła nastąpić bez cofnięcia ukazu
z roku 1868; a któżkolwiek miał stosunki z rosyjski-
mi mężami stanu, wie doskonale, jak uparcie się
bronił od jakiegokolwiek koncesyi, któryby mogła się
wydać w potępieniem przeszłości. Jednakże wszy-
stkie te trudności znany z miatrzości sprężystości
swojej kardynał Antonelli jedno po drugiego pokonał;
a jeżeli liberalni u nas wolali będą, że to za mało,
zapominają oczywiście, że w polityce i życiu prakty-
cznym mało lepszego niż nie.

Stanął więc układ zapewniający Kościołowi na-
szemu cztery niewątpliwie korzyści:

1. Biskup każdy zarządza samodzielnie swoją
dycecyą.
2. Koresponduje wprost z Rzymem.
3. Ukaz z roku 1868 zostaje cofnięty.
4. Apelacje wszelkie nie pójdą już od Bisku-
pa do synodu, lecz do metropolity warszawskiego, a
od metropolity do Rzymu.

W zamian za te koncesye pozwala Papież, żeby
synod petersburski istniał dalej, jednakże na innych
zupełnie zasadach. Nie będzie już wyższą instancją
dla Biskupów, ani nie będzie miał prawa kontroli, czy
to nad zarządkiem dycecyi, czy to nad koresponden-
cją Biskupów; a co najważniejsza, nie będzie się już
składał z pełnomocników kapituł, którzy rościli sobie
prawo do rozkazania Biskupom, — lecz z dele-
gatów biskupich, mogących być odwołanymi każdej
chwili. Z Biskupów wywiezionych prawdopodobnie
powróci ka. Popiel. Wątpię jednak, czy do Płocka.
Mówią, że Papież mu przeznacza dycecyą kaliską.

Być się, że cała ta sprawa napuści u nas wiele
krwi, a może nawet wywoła wielkie niezadowolenie.
U nas bowiem rzeczywista korzyść mniej jest cenio-
na od szumnego choć nie za sobą nie ukrywającego
pożoru, i wiele zapewne jeszcze wody upłynie, zanim
nauczmy się odróżnić rzeczywistość od udania, pra-
wdziwych przyjaźni od fanfanów. Mimo to po-
wtarzać nie przestam, że w obecnym naszym poło-
żeniu tylko Stolica św. nas broni i że przy dzisiej-
szej przewadze Bismarcka ustąpienie Rosji od ukazu
1868 roku jest niewątpliwie korzyścią dyplomatyczną,
odniesioną przez Antonello. A korzyść ta tem
bardziej uderza w oczy, im więcej społeczność rosyj-
ska przeciwną jest wszelkiej transakcyi, czy z Rzy-
mem czy z Polską.

Jednakże jako człowiek lubiący spokój i niezmiernie
ostrożny, szambelan nigdy nie powiedział co my-
ślał. Mówienie w ogóle uważał za rzecz i uciążliwą i
niebezpieczną, w tem miał słuszną zupełną.

Co się tyczy „boskiej Milusi“, która także była
piękną, a miała to przekonanie, iż nad nią nawet o
piękniejszą było trudno, była to osoba bardzo znako-
mita. Z domu Zubrowna, primo voto była za
księżciem, który dobrze zrobił, że wkrótce umarł, zapi-
sawszy jej cały znaczny majątek, gdyż cierpieć go nie
mogła. Po śmierci księcia, który od tej pory jak go
pochowano, stał się dla niej „najdroższym cieniem“
o mrobie cheriel długo się wahała wdowa z wy-
ściem za mąż, nie chcąc stracić ani tytułu, ani swo-
body wielce jej miłej.

Zładziwy świat dał się jej w końcu we znaki;
już zgnana życiem, melancholiją cierpiąca, znalazła
„swego anioła.“ Tym był naówczas jeszcze bez za-
dnego tytułu ubogi człek, który miał wielką ochotę,
ale żadnej zdolności do teatru. Spocobiono go do ba-
letu. Wyrwała go ztąd księżna i wyrobiwszy klucz
szambelański zaprzęgała do swojego tryumfalnego wozu.
Przez rok go kształciła na wsi i za granicą, dopiero
pewną będąc, iż należyty efekt uczyni, zaprodukowa-
ła się z nim na wielkim warszawskim świecie. W sto-
cie wrażeń było piorunujące, zdaleka wyglądał szam-
belan tak piękny, a twarz promieniała mu taką in-
teligencją (którą nie miał), że piękne panie jakiś czas
szalały za nim. Ale „boska Milusia“ nie dała mu się
zblaskucić i zjeść z prawej drogi.

Brat szambelanowej rotmistrz Żubr wisiał, jak
mówiono, przy siostrze z tego powodu, że wszystko
był stracił i nie zostało mu nic nad serce złote Milusi.
Umiał się jej przypochlebiać. Człowiek był zresztą
wygadany, grzesny, gdy chciał, bardzo przyzwoity na-
wet, ale hulankę, burdy i zle towarzysztwa lubiący tak
że gdy się długo wyzywał w salonach, znajdowano
go czasem w karczmie nad kwaterą wódki, grającego
w družbarta z furmanami. Milusia mówiła, że był
excentryczny. Grosza mu powierzyć nie było podobna,
takie go napadały fantazyje. Ale siostrze był zwykle
posłusznym, oprócz chwil, gdy — ani on za siebie, ani
nikt w takim stanie odpowiadać nie może. Naówczas
jak słoń długo na uwigi trzymany, gdy go tęsknica
do pustyni napadnie, ryczy i rwie się, on ryczał nie

mem czy z Polską. Wiem z dobrego źródła, że
wpływowo salony rosyjskie tak w Petersburgu jak i
za granicą żyją sobie zupełnie zniszczenia i Pola-
ków i katolicyzm. Przy takim więc usposobieniu
świata rosyjskiego i przy nieustających zabiegach Bis-
marcka, aby coraz więcej europejskich rządów zje-
dnoczył przeciw Watykanowi, niewątpliwie nawet
najmniejsze ustępstwo z strony Gorczakowa jest dla
Stolicy św. wygraną a dla Polaków nie małą ko-
rzyścią. *)

O treści i rzeczywistej wartości układu nie
jesteśmy w stanie powiedzieć nic jak na teraz,
ponieważ szczupły materiał, jaki w tej mierze
daje powyższa korespondencja, dostatecznej pod-
stawy do dojrzałego ocenienia nie dostarcza.
Natomiast przedstawia nam fakt owego układu
pomiędzy Rzymem a gabinetem petersburskim
pole do rozmaitych uwag i zastanowień.

Nasamprzód jest tenże fakt najlepszą
odpowiedzią i najlepszą obroną naszą napre-
ciw odzywającej się częstokroć drażliwości pism
katolickich, ile razy była mowa czy to z naszej
czy to z jakiegobądź innej strony o układach
ugody toczących się między Rzymem a Peters-
burgiem. Twierdzenie takie uchodziło zawsze
ze stanowiska organów prawowierności za ro-
dzaj obelgi czy potwarzy rzucanej na Rzym
ze strony liberalizmu. Dzisiaj jest owa ugoda
faktem i odpowiada najlepiej na zarzut, jakoby
układy w jej celu się toczące były wymysłem
liberalnej fantazyi. Dalej pozwolilibyśmy so-
bie zauważyć, że ile razy była mowa o stwo-
rzeniu jakiegobądź modus vivendi między Pol-
ską a Rosją, wyraźnie w interesie bytu i dobra
narodowego, a niemniej wyraźnie z zastrzeże-
niem i zachowaniem tradycyi, właściwości i od-
rębności polskiej, drażliwość organów katoli-
ckich właśnie lub mieniących się być katoli-
ckimi występowała z protestem przeciw wszel-
kiej myśli wchodzenia w jakiegobądź porozumienie
z barbarzyńską Moskwą i stawała istnie w roli
Westalki stróżującej nad czystością narodowego
żnacza, którego, nawiasowo powiedziawszy, nikt
z uczciwych ludzi ani gasić ani plamić się nie
pokusił. Dzisiaj wyciąga Kościół w interesie
swoim i swych wiernych rękę do téjże samej
Moskwy, szuka i znajduje z nią modus vi-
vendi. Czyż teraz wolno bezwzględnie jego
organom rzucać kamieniem potępienia na tych,
co w interesie sprawy narodowej a z pewnością

*) O zawartym konkordacie mieliśmy wiadomość już od
dni czterech a mimo, że posiadaliśmy ją z bardzo wiarogodnego
źródła, nie podawaliśmy jej jednak, nie chcąc narazić się na
zarzut rozświecania fałszywych wieści. Według naszych infor-
macyi, wszyscy trzymający w Rosji biskupi powracają do kraju,
żaden z nich przecie nie powróci na zajmowane dawniej sta-
nowiska, lecz otrzymają inne w kraju. Wyjątek tylko stanowi
ks. arcybiskup Feliński, któremu nie wolno będzie zamieszkać
w kraju, lecz obrać na mieszkanię za granicą, gdzie rząd
rosyjski ma mu wypłacać rocznie pięć tysięcy rubli.

wiedząc co plecie i obrażając delikatne uszy. Bywało
tak, że go związanego kładziono do łóżka a wypasany
się padał do nog Milusi i palce na krzyż złożywszy,
poprosił o poprawę. Ale człowiek jest ułomny! a ro-
infirma!

Szambelanowa przebaczała. Na wsi nie mogło się
tęzić nie trafić, gdyż wszyscy arendarze mieli zakaz naj-
sroższy dawania mu napojów gorących i chyba się po-
kryjomu wyrwał do miasteczka. Naówczas ludzi po
niego posyłano, bo już burda była pewną.

Widząc go w salonie, wyjąwszy, że nos miał czer-
wonny, niktby się w nim tego słonia na uwigi nie do-
myślił, — był choć do rany przyłożony... wesoły, miły,
grzeszny, często dwicpny. Gdy spił się, dochodził
do tego grubiaństwa, że siostrę przezywał takimi
wyrazami, iż ona ich nawet zrozumieć nie mogła
a na które szambelan uszy zatykał i oczy zasłaniał.
Cóż z nim było uczynić? trzymać go musiano.
Milusia życzyła sobie wiele, aby obrał stan duchow-
ny i u Bernardynów w Wilnie poświęcił się życiu
kontemplacyjnemu nad kufem, — lecz rotmistrz się
gwiałem chciał żenić, a Bernardyni znający go z re-
putacyi, woleli się wyrzec jałmużny, niż dostać do za-
konu rotmistrza.

A co by to był za kwestarz!

Słowem wisiał rotmistrz przy szambelaństwie...
Między nim a mężem szambelanowej stosunek był oso-
bliwy. Ile razy rotmistrz na niego spojrzał, szambelan
podnosił oczy i zaczynał patrzeć w niebo. Było rze-
czą dowiedzioną, że Żubr mu czasem język pokazy-
wał, ale siostra o tem nie wiedziała, a poczciwy szam-
belan nie skarżył się nigdy. Jeżeli szambelan siedzi
z prawej strony, rotmistrz był z lewej, e vice versa.
Sam na sam nigdy się nie spotykali, a zagrożony
tém szambelan, tak się prędko wynosił, iż posadzić go
było można, że ucieka.

Przed siostrą Żubr mówił zawsze, iż szwagra pa-
yami kocha i wynosił go pod niebiosy, a że napiwszy
się czasem go — osłem nazwał, nie miało to najmniej-
szego znaczenia.

Jeszcze jedna osoba należała do towarzysztwa, była
to panna Justyna Solska, krewna samej pani, której
lata liczone bardzo różnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SCENY SEJMOWE.

Grodno 1793.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

przez

B. Bolesławitę.

[Ciąg dalszy. Zobacz nr. 110 i 111.]

Tymczasem zjechał pan szambelan Porzewski z
panią szambelanową Porzewską i z panem rotmistrzem
Zubrem, bratem jejmości... i z mnogim dworem, luź-
nymi, brykami, kredensami. — Wnet się poczęli roz-
mawiać wszędzie, a piękna acz już nie najpiękniejsza
szambelanowa wolała w uniesieniu, iż miejsce
romantyczne... że tylko „dzika promenada“ zało-
żyła potrzebę i świątynię w niej postawić... a będzie
miał raik, że fraszka Powązki...

Rotmistrz siostrze wtórował, lecz i on i ona znaj-
dowali, iż nadzwyczaj wiele tu zrobić potrzeba a wszy-
stko, co było, wywrócić...
Śmiały się z sernika jak z karykatury, lamus się
na wydał obrzydliwy... ploty przypominały im nie-
wiele... a w ostaku drzewa imienia tego nie były
warte. Pani chciała sadzić platany, rotmistrz życzył
akacye...

Szambelan sam, który wszędzie za nim chodził,
kiedy niekiedy z kieszeni dobywając tabakierkę złotą,
zaczynał hiszpankę i skrzęcając palce... nie mówił
nie, głową tylko dawał znaki różne, nie, żeby cał-
kiem mówić nie umiał, lecz był do tego leniwy. Głową
miał tak utrosowaną, iż poruszeniem oznaczała, co
chciał, zwłaszcza jeżeli jeszcze brwiami sobie pomagał.
Szambelan był rzadkiej piękności mężczyzną, patrzeć
nań było rozkoszą. Budowa Apollina, rysy szla-
kietne, czoło spokojne, wzniosłe, oczy ławo-niebia-
skie,

nie chcąc z niej ani żdźbła poświęcić, przemysłując nad sposobami i możliwością zagadnienia zadawnionego zatargu między Polską a Rosją? czyż mają teraz dzienniki katolickie prawo rzucać ironiczne anatemy na tych, co ze Wschodu czy na Wschodzie dopatrują się zmiany na lepsze?

Co najważniejsza wszakże dla nas i naszego stanowiska, nie objaśnia nas powyższa korespondencyja rzymska Kuryera o ofiarach i poświęceniach, jakie rzymska Kurya uczyniła z praw naszej narodowości, by zyskać na gabinetie petersburskim koncesye, o których wspomina. Czy Rzym poświęcił z tychże praw cokolwiek bądź, ile z nich poświęcił, czy uznał np. odrębność polityczną zagwarantowaną Królestwu polskiemu lub się na skreślenie jej zgodził, czy pozostawił język polski nietkniętym w kościele lub też na usunięcie go częściowe lub zupełne pozwolił, czy zastrzegł cokolwiek bądź na korzyść Unitów podlaskich, na wszystkie te zapytania odpowiedzieć nie umiemy, jak jej nie daje także powyższe źródło nasze, korespondencyja rzymska Kuryera. Jeżeli mamy jednakże powiedzieć prawdę, nie wzbudza w nas szczególnego zaufania ton, w jaki pod tym względem przemawia korespondencyja rzymska Kuryera. Nie powiadać nie wprawdzie o ofiarach i poświęceniach, jakie z nas Rzym robi na rzecz sprawy kościoła, wspomina przecież kilkakrotnie o niezadowoleniu, jakie układ ten prawdopodobnie w Polsce wywoła, o napadach, jakie z tego powodu ze strony liberalnych dzienników nastąpią prawdopodobnie na Stolicę apostolską. Tak tylko może rozumować i przypuszczać zaniepokojone nieczyste sumienie; tego obawiać się tylko może świadomość złego, którego się jasno i wyraźnie powiedzieć nie chce, bo to przynajmniej zapewne każdy, że jeżeli układ między Rzymem a Petersburgiem zawiera istotnie jedynie tylko to, co powyższa korespondencyja rzymska powiada, byłby tylko powód cieszenia się szczerze, że choć cząstka ucisku, pod którym się bracia nasi z pod panowania rosyjskiego znajdują, zdjęta z ich stłumionej piersi. Być może i pragnęlibyśmy szczerze, aby pesymistyczny ów kierunek był bez faktycznej podstawy i nie dawał powodu do skargi Polakom z ich stanowiska narodowego przeciw układowi w interesie kościoła. Z pewnością jest naszym bardzo szczerem życzeniem aby kościół odetchnął, gdziekolwiek jest uciśniony. Czego jednakże pragniemy, to, aby względna swoboda jego nie była okupowana szkoda sprawy narodowej. Jeżeli się to nie stało w obecnym przypadku, jeżeli Rzym zawarł swój układ bez szkody i ujemy praw naszych narodowych i dobra naszego narodowego, natenczas będziemy z pewnością dalekimi od występowania przeciw faktowi owej ugody. Owszem będziemy zeń szczerze zadowoleni jako z czynu, dającego choć trochę więcej swobody uciśnionym rodakom naszym z jednej strony, dowodzącego z drugiej, iż Rosja wchodzi choć powoli i w drobnych rzeczach tylko na lepsze i mędrze politycznie aniżeli dotąd tory.

* W dniu 2 czerwca r. b. odbył się Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk posiedzenie wspólnie z p. J. hr. Mielżyńskim i radą testamentem sp. Se. erynowa Mielżyńskich określona celem uregulowania stosunku Towarzystwa Przyjaciół Nauk do układu przez wspomnianą wyższą Radę z hr. Józefem Mielżyńskim zawartego. Prócz tej kwoty, jaką hr. Mielżyński na mocy powołanego układu wypłacił się zobowiązał na rzecz budującego się muzeum, niezależnie od tego Towarzystwo pobierać będzie renty rocznej dwa tysiące talarów na uposażenie prezesa i konserwatorów. Nadto jak się dowiadujemy, p. J. hr. Mielżyński ma oddać tak dom, w którym obecnie się mieści Towarzystwo jak i zupełnie własnym kosztem wybudowane muzeum, jedno i drugie wolne od jakichkolwiek zobowiązań i ciężarów, Towarzystwu Przyjaciół Nauk bez względu na kwotę talarów dwadzieścia tysięcy, do jakiej się zobowiązał pod dniem 7 maja r. b. o wiele przewyższy. Wobec czego sądzimy, że Towarzystwo Przyjaciół Nauk zgodzi się na nadanie temu muzeum imienia Mielżyńskich, w każdym razie pożądanym było, aby sprawa ta jak najprędzej uregulowana została.

* Od p. Ignacego hr. Bnińskiego, jednego z b. firmowych Tellusa odbieramy pismo następujące:

Szanowna Redakcyo!

Przeczytawszy w Dzienniku Poznańskim z dnia 19 maja artykuł wyjęty z Gazety Narodowej, spieszę, aby stanąć w własnej obronie, odeprzeć potwarze i wyjaśnić położenie rzeczy dotyczące się teraźniejszego rozwoju sprawy Tellusa, które przez zupełnie nieświadomego biegu rzeczy autora czy autorkę rzeczono artykułu zupełnie wykrzywione zostało, prosząc szanowną redakcyę o miejsce dla mej odpowiedzi w swym dzienniku.

Zycząc, szanowna redakcyo, jawności w całej tej sprawie i chcąc dać możność byłym firmowym objaśnienia publiczności o obecnym stanie rzeczy. Jawności nikt więcej nademnie w tej sprawie nie pragnie, ale ta niestety już teraz odmennie jako byłego firmowego nie należy, konkurs jest sądową likwidacyą, likwidatorem jest zawiadowca masy konkursowej, który tylko, o ile uznaje za konieczne, daje sądziemu konkursowemu, równie i wierzycielom w pewnych terminach objaśnienia o rozwoju się konkursu i stanie masy.

Byli firmowi oficjalnego głosu w konkursie nie mają, nie może przeto być ich rzeczą jawność w rozwijaniu się konkursu wprowadzić.

Natomiast zastępcy wierzycieli, panowie adwokaci mają zawsze wolny przystęp do zawiadowcy masy i

przez nich klienci z łatwością wiadomości o biegu rzeczy każdego czasu zasięgać mogą.

W pierwszym zaraz zdaniu dopuszcza się korespondent Gazety Narodowej najwięcej niedokładności w swem sprawozdaniu mówiąc o zgodzie masy i firmowych w wierzycielami zawartę. Masa konkursowa jest własnością wierzycieli, z nią przeto wierzyciele zgody czyli akordu zawierać nie mogli, ale zawarli go ze mną jako firmowym.

Następnie wyraża korespondent grubą fałsz, którego, jeśli się nie zna położenia rzeczy, dopuszczać się nie wolno, mówiąc: „że przed czterema miesiącami pierwszą ratę akordową wypłacono, co tam kilka procentów, odtąd przykra nastąpiła stagnacya i ani słyhać o drugiej racie, a jeżeli słyhać, to że...“ Przed czterema miesiącami wypłaćm przez dom bankowy Kwiecki, Potocki i Spółka w Poznaniu pierwszą ratę akordową a w cztery tygodnie później wypłaćm drugą i ostatnią ratę akordową, tak że wierzyciele wszystko, o co się ze mną ułożyli, odebrali; dla tego rada nadzorcza nie potrzebuje bynajmniej powodowana sumieniem i honorem starać się dokazać, by akord przynajmniej sumiennie dotrzymany został, bo w moim akordzie dotrzymanie stało się już faktem dokonanym.

Wypłaćm wierzycielom, nie licząc sumy 201,090 tal., która mi się od Tellusa należała, a której na korzyść wierzycieli się zrzekłem, 15,04 %. Masa Tellusa dotąd 94 % wypłaciła, przeto nie co tam kilka procentów, ale 25 procent wierzyciele dotąd otrzymali.

Jeżeli są jeszcze wierzyciele masy Tellusa, których pretensye przez zawiadowcę masy przyznane nie zostały, pochodzą ztąd, że pretensye ich są wątpliwe i procesem ich dochodzić muszę, i to czynią najczęściej nie z własnego przekonania o dobroci sprawy, ale w skutek podszeptów potajemnych doradców, którzy ich krótkie widzenie wyzyskują. I tak się zdarza, że osoby, które w Tellusie grały na giełdzie na papierach publicznych, nie tylko nie chcą zapłacić różnicy, którą w uczciwy sposób są winne, ale dopatrują w tym jakiejś najdrobniejszej niedokładności w wykonaniu ich poleceń, starają się procesem unieważnić dane Tellusowi dyspozycye i dla siebie grube jeszcze likwidują sumy.

O depozytowane sumy nikt Tellusa nie procesuje, bo te wszystkim przyznane zostały, wszelako się zdarza, że osoby, które przez pełnomocników operacy w Tellusie robiły, teraz ważności pełnomocnictwa zaprzeczają i przez procesa kapitałów się dopominają, które ich pełnomocnicy na kupienie papierów publicznych i akcyi Tellusa obrócili.

Te to procesa przewlekają i utrudniają likwidacyę masy, wyczerpując główną czynność zawiadowcy. Oprócz tego dla sum przez tego rodzaju procesa żądanych, z zebranych w masie pieniędzy rezerwy na bok oddone być muszą, przez co rata pierwsza Tellusa bardzo uszczuplona została, i zamiast 15 % wierzyciele na pierwszą ratę tylko 9 1/2 % otrzymali.

Co do rozesłanej się bardzo zastraszającej pogłoski, która poniekąd z prawdziwych kół wyjść miała, jakoby ja nie dla wierzycieli Tellusa prowadził proces z hr. Platerem, ale sam dla siebie, a wierzyciele z wygranej nie dostać nie mieli, to mogę korespond. zupełnie zaspokoić, bo rozpoczęły proces przeciw hr. Platerowi w Warszawie, nie rozpocząłem go we własnym tylko, ale głównie w interesie wierzycieli, i to wspólnie z zawiadowcą masy Tellusa.

Ponosim i trudy i ciężary, a wreszcie ażeby zadokumentować, iż mi głównie chodzi w tym procesie o dobro wierzycieli masy, zrzekłem się aktem notaryalnym z dnia 11/23 marca r. b. na korzyść wierzycieli Tellusa pierwszeństwa, jakie z zastrzeżenia hipotecznego przed masą Tellusa byłem w ten sposób osiągnął, że nim się masa Tellusa do akcyi zabrała, ja w Warszawie kroki konieczne do zabezpieczenia pewności na majątku hr. Platera uczyniłem, i tym sposobem pewność dla Tellusa ubezpieczyłem. Proces ten tylko dla wierzycieli i w ich interesie prowadzę, trzymając się dla siebie jedynie Nowej wsi, części majątku hr. Platera, z której zawiadowca masy konkursowej hr. Platera i zawiadowca Tellusa podług mego zdania bezzasadnie zrenonsowali. Jak widzę, zamiast uznania wierzycieli, ścigałem mi potwarz w korespondencyi niniejszej, prócz tego w dodatku dwa ogromne procesy tu w Prusach, jeden ze strony hr. Adama Platera o tę część majątku hr. St. Platera, którą zawiadowcy mas dobrowolnie opuścili, drugi ze strony zawiadowcy mas konkursowej hr. St. Platera, który procesem w Prusach z procesem w Warszawie gwałtem mnie wyprzeć usiłuje w celach dla mnie enigmatycznie niezrozumiałych.

Półki zawiadowca masy Tellusa sze! ze mną ręką w rękę w procesie w Warszawie, wygraliśmy go w trzech instancjach, o zaprowadzenie sekwestracji w dobrach hr. Platera w Królestwie położonych, teraz gdy zawiadowca masy Tellusa zdał prowadzenie procesu na zawiadowcę masy hr. Platera, a ten zamiast wspólnie ze mną proces prowadzić, mnie z akcyi wypycha, sprawa w Warszawie jako krok naprzód przez pół roku posunięta nie zostaje.

Zapobieżenie temu złemu należy do tutejszych obrońców wierzycieli, ja tym panom podalem w sprawie tej wyczerpujące promemoria i do czynnego wystąpienia zachęcam, więcej uczynić nie mogę. Niechże wierzyciele z swej strony obrońców do czynnego wystąpienia nagle, a jeszcze złemu zapobiedz mogą.

Przychodzę do odparcia zarzutu, który, fałszując prawdę, mnie zohydzić w opinii publicznej ma na celu. Korespondent powiada, że firmowi pozostali sobie panami na swych majątkach i że rocznie z Tellusa po 7000 tal. czerpali.

Prawda, po wyjściu z konkursu nie sprzedałem mych włości, ale przed konkursem miałem 10 talarów długu na mordze, teraz morga w mym majątku jest 43 talarami obciążona czyli, innemi słowy, długi w obecnym koniunkturach całą wartość absorbują, bo chociaż pojedyncze morgi więcej mogą być warte, to w majątku tej rozległości znajduje się przeszło 4000 morg nieużytków, co wartość całosci znacznie zmniejsza.

Gdyby majątek mój był przez substancję sprzedany, podług zdania znawców, wierzyciele mniejszy i znacznie później, bo dopiero po zlikwidowaniu masy konkursowej Tellusa procent byłiby osiągnęli, jaki przy akordzie im wypłaćm.

Jeżeli nie jestem przymuszony sprzedać mego majątku zawdzięczać jedynie przyjacielskiemu współczuciu kilkunastu przychylnych mi obywateli, którzy przez danie znacznej pożyczki umożliwili mi wypłaty sumy akordowej wierzycielom Tellusa i korzystam z tej sposobności, żeby im publicznie mą wdzięczność wyrazić.

Bajki o pobieraniu rocznie 7000 talarów przez fir-

mowych Tellusa ledwie warto prostować. Przez cały czas egzystencji Tellusa raz tylko 6000 tal. na każdego firmowego przypadło, w innych latach coś nad tysiąc talarów albo nad kilkasie przypadło, były lata także bez żadnego zysku a z tych zysków znaczna część na prokurystę i na marki dla głównie prowadzącego interesu odchodziła, tak że przez cały czas trwania spółki zysk na mnie przypadający dwunastu tysięcy talarów nie doszedł, suma, która w porównaniu z poniesioną stratą przeszło 750,000 tal. żadnego nie ma znaczenia.

Nie przeczę, że zgrzeszyłem przez to, że nie umiałem dostatecznie kontrolować czynności Tellusa, grzech ten podzielałem wszelako z członkami rady nadzorczej Tellusa, ale też za niego odpokutowałem. Pozwalam mi obwiniać o brak umiejętności i zbytek zaufania do głównego zawiadowcy Spółki, ale występowanie bezimiennie przeciw mej uczciwości nie mogą inaczej jak napiętnować cechą podłości.

Hr. Ignacy Bniński.

Wiadomości urzędowe.

Król nadał posazustbowemu kontrolerowi katastrofowemu, radcy obrachunkowemu Roese w Inowrocławiu i posazustbowemu rezydentowi głównemu urzędu celnego Poschmann w Olsztynie order orla czerwonego czwartej klasy.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Lwów, 19 maja.

(Dwudzieste posiedzenie sejmowe.)

(T.) Przeszło pięć godzin trwało wczorajsze posiedzenie, a przedmiotem głównym obrad był projekt do ustawy o ochronie własności polowej, przedłożony przez p. Józefa Badeniego imieniem komisji kultury krajowej. Nie pamiętam posiedzenia, na którymby tyle mówiono. Przeszło pięćdziesięciu mówców zabierało głos, wnosząc najrozmaitsze poprawki do paragrafów projektu. Jak wiele mówiono — świadczy najlepiej okoliczność, że z 66 paragrafów projektowanej ustawy uchwalono pomimo pięciogodzinnych rozpraw tylko siedm paragrafów! Dziś toczyć się będą dalsze nad tym przedmiotem rozprawy i jeżeli toczyć się będą w ten sposób, jak wczoraj, to i dziś jeszcze ustawa uchwaloną nie będzie.

Na posiedzeniu wczorajszym postawiono kilka ważnych nowych wniosków. Nasamprzód złożyli do łaski marszałkowskiej posłowie wnoszące pod wodzą Siwca wniosek, żądający nie mniej i nie więcej jak zupełnego zniesienia Rad powiatowych, które, zdaniem wnioskodawców, są, mówiąc po prostu, piątym kołem u wozu, bo do niczego nie służą a bardzo wiele kosztują. Wniosek ten obszernie motywowany a wyrażający między innemi i dla tego niechęć do instytucji Rad powiatowych, że w nich reprezentanci większych posiadłości są w większości, podpisał 14 włościan i dwóch księży ruskich.

Drugi nowy wniosek postawił poseł Rydzowski, żądający, aby sejm wyznaczył 5000 zlr. rocznie na umieszczenie szkoły sztuk pięknych w Krakowie albo 100,000 na wybudowanie odpowiedniego domu. Wniosek ten odesłano także do komisji.

Trzeci wreszcie wniosek, i to nagły, postawił p. Grocholski, a to w sprawie spodziewanego przyjazdu cesarstwa. Oto p. Grocholski wniósł, aby sejm udzielił wydziałowi krajowemu upoważnienie do wydania 25,000 guldenów na przyjęcie cesarza. Oczywiście, że wniosek ten bez dyskusji natychmiast jednogłośnie przyjęto.

Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia dalszy ciąg rozpraw nad ustawą o policyi drożnej i, jeżeli to będzie możliwem, rozpoczęcie rozpraw nad projektem do ustawy o zniesieniu prawa propinacyjnego.

Lwów, 19 maja.

(Sejmowe. — Sprawa drożna i propinacyjna. — Wniosek Rydzowskiego w sprawie krakowskiej szkoły sztuk pięknych. — Zamknięcie pierwszego roku techniki. — Wieczór u marszałka. — Samobójstwa. — Opera polska.)

(T) Sejm nie zostanie jak wiadomo dnia 22 bm. zamknięty, potwa on przynajmniej do Bożego Ciała, a gdyby i to nie wystarczyło, do końca miesiąca. Zbyt wiele i ważnych spraw ma bowiem sejm do załatwienia jeszcze a jak wiadomo żadnej ważniejszej kwestyi jeszcze nie rozwiązał, i żadnego racjonalnego powodu do zamknięcia sesyi niema.

Dziś jeżeli ubita zostanie sprawa policyi polowej, wzięta będzie pod obrady sprawa propinacyjna i jeżeli usposobienie posłów się względem projektu p. Krzeczunowicza nie zmieni, jest nadzieja, że proponowana przez niego ustawa uchwaloną zostanie. Jedynie wniosek jego, żądający przywileju dla właścicieli propinacji, bo żądający, aby po wieki wieków przysługiwało im prawo posiadania jednej karczmy, napotka w gronie posłów włościańskich a może i miejskich na silną opozycję.

gorzej stoi sprawa drożna. Nieszczęsną tu sprawą od lat trzech tłuże się — sit venia verbo — w sejmie naszym Już, już zdawało się, że w tym roku załatwiona zostanie, wszakże tyle było komisji, ankiet, zjazdów i wszelkiego rodzaju narad, i to nieprawda. Po trzydniowych gorących rozprawach, odrzucono i projekt większości i projekt mniejszości i odesłano całą rzecz napowrót do komisji z poleceniem, aby nową ustawę drożną nie przedkładała wcale, lecz jedynie, jak chce p. Gniwosz, w starej kilka paragrafów zmieniła. Małe są bardzo widoki byśmy mieli chleb z tej maki. Podobno odcroczenie roztrzygnięcia w skutek odesłania sprawy do komisji napowrót, za odrzucenie, za pogrzebanie całej sprawy uważać należy.

Na wczorajszym posiedzeniu poruszył poseł Rydzowski sprawę szkoły sztuk pięknych w Krakowie, żądając od sejmu funduszu na wybudowanie domu, w którymby zakład ten pomieścić można, lub przynajmniej 5000 zlr. na kosztą odpowiedniego pomieszczenia tej szkoły. Szczera p. Rydzowskiemu należy się wdzięczność. Szkoła krakowska, która wydała takich mistrzów jak Grotger i Matejko i sztukę polską na tak wysokie wzniosła stanowisko, zasługuje na staranniejszą ze strony sejmu opiekę, na gorętsze niż dotychczas poparcie. Jeżeli już jednak szanowny poseł zajął się szkołą krakowską, dla czego żądał tego, co nie jest najpilniejszą rzeczą? Szkoła krakowska jest nie dobrze pomieszczone, to prawda, lecz pilniejszą, ważniejszą jest rzeczą, że nie ma dostatecznych funduszy na opędzenie najniebezpieczniejszych wydatków, dotowana jest bowiem tylko roczną sumą 9000 zlr. Ztąd wynika, że są tam profesorowie, po-

bierający po 300 guldenów rocznej płacy, że jak profesorowie zachoruje, nie ma z czego supleńta, ba nawet w oknie zbije, nie ma funduszu na kupienie nowego modelu lub naprawienie okna. Nic więc dziwnego, że taki artysta jak Matejko, pomimo że profesorami takie znakomitości, jak Kremer, Łuszczkiewicz i t. n. dziwnego, że naprzykład w oddziale rzeźby jest tylko uczniów! Profesor rzeźby p. Kosowski tak padł na oczy, że na rok cały musiał dla kuracyi wyjechać, a funduszu na opłacenie zastępcy jeszcze nie ma. P. Gujski jeden z najcelniejszych naszych artystów rzeźbiarzy wrócił z Paryża i zastępuje profesora stalego a zastępuje go pod każdym względem godnie, funduszu jednak na wynagrodzenie jego trudu dyrektora nie ma. Jeżeli więc rząd wiedeński, ze względu że szkoła krakowska niebezpieczna jest konkurentką wiedeńskiej akademii sztuk pięknych, większych funduszy wyznaczyć nie chce, obowiązkiem kraju jest zająć się tą świetną owocem wydającą instytucyą i przyjąć jej na siebie. Żądanych przez dr. Rydzowskiego 5000 guldenów dla szkoły krakowskiej powinien sejm dać na przeżycie, a oprócz tego wyznaczyć fundusze odpowiedni na budowę własnego odpowiedniego gmachu.

O ile wiem, byłby rząd gotów wyposażyć szkołę krakowską lepiej, żąda jednak, aby gmina krakowska starczyła dla niej lokal, opał i oświetlenie. Krakowska rada miejska z trudnych do pojęcia powodów odmówiła się nie chce obowiązków tego brać na siebie. Chce Kraków doprowadzić do tego, aby miasto Lwów postarało się o przeniesienie szkoły sztuk pięknych tutaj? Nie przypuszczam i mam nadzieję, że Kraków nie da się pozabawić jednej z instytucji przynosiących mu najwięcej obecnie chwały, mam nadzieję, że sejm dopomoże do tego, aby instytucya ta tak się podniosła i takie w rędzie innych tego rodzaju zakładów europejskich zajęła wybitne stanowisko, jakie zdobyła się być uczelnią a dzisiejszy kierownik. Na każdy sobie cieszyć się tym należy, że p. Rydzowski postawił w sejmie tę sprawę zwrócił na nią uwagę, a co do polepszenia doli krakowskiej szkoły sztuk pięknych, wiele wpłynęło może.

Pierwszy kurs techniki tutejszej został w skutek chwały dyrektora tego instytutu zamknięty a to z powodu zajęcia, jakie mieli uczniowie tego kursu z profesorem Żmurką. Kto ma słusność, nie wchodzi, trudno bowiem osądzić, czy to brak taktu ze strony profesora, czy niesforność młodzieży była powodem zamknięcia, czy nie jednak, że krak zbył była sroga. Młodzieź zniechęcona do p. Żmurki, opuszczała salę podczas jego wykładów. Środki przynuszone przez profesora, sąsiadów, rozdrażniały tylko tym bardziej. Działo się tego, że w przeszłym tygodniu, gdy profesor o godzinę się spóźnił nikogo w sali nie zastał, a nawiązywania jego po korytarzach pozostały bez skutku. Następnym tego było wykluczenie w czambuł wszystkich uczniów roku I. i wyznaczenie nowego terminu do zapisu, na którym będą „mogli“ być niektórzy przjętymi. Spodziewać się należy, że rektorat akademii technicznej zmodyfikuje sroga karę i ułatwi uczniom powrót do szkoły.

Świetnie wypadł wieczór sobotni u marszałka krakowskiego hr. Potockiego, pomimo szczupłości salonu. Prawie wszyscy posłowie obok reprezentantów kościoła, prasy i prasy byli obecni, a podejmowali ich ze starą polską gościnnością państwo Potoccy.

Samobójstwa mogą się znowu mianowicie państwa wojskowymi, lecz i kobiety dobrowolnie oddają swoje życie. Przeszłego tygodnia zastrzeliła się pani U. córka profesora. Melancholia była podobno przyczyną samobójstwa.

Potwierdza się wiadomość, że komisya budżetowa sejmowa nie będzie żądała od sejmu podwyższenia subwencyi dla teatru, zwalnia wszakże dyrektora o obowiązek utrzymywania stałej opery, żądając jedynie by przynajmniej cztery miesiące co roku utrzymywano operę polską.

NIEMCY.

* Berlin, 20 maja. Izba panów rozpoczęła dziś dzisiejszym obrady nad skreśleniem art. 15, 16 konstytucyi, przyczem na wniosek hr. Otto Stolberga połączono razem jenerałną i specjalną dyskusyę. Pierwszym z mówców był hr. Udo Stolberg Wernherode, przemawiający za skreśleniem pamiętników tytułów konstytucyi, bo takowe stoją na przeszkodzie samodzielności ewangelickiego kościoła i pozwalają kościołowi katolickiemu osobne w państwie tworzyć siebie państwo. Mówca poruszył przy tym konstytucyjną gminną i synodalną ewangelickiego kościoła, na odpowiedź mu minister Falk broniąc postępowania rządu w tej mierze. Hr. Lippe oświadczył się przeciw projektowi a zdaniem jego walka obecna kościoła polityczna nie ukończy się zwycięstwem rządu, bo ukształtowanie katolickiego kościoła jest za bardzo uniwersalnym, ażeby jedno państwo na nie targnąć się mogło. Mówca sądzi, że obecna walka zakończy się osłabieniem powagi państwa. Następnym mówcą hr. Rittberg lewając nad zatargiem państwo-kościelnym oświadczył się przeciw za skreśleniem artykułów konstytucyi. Zdaniem mówcy Watykan prorokował obecną walkę ogłoszeniem dogmatu nieomylności. Dalszym mówcą był Kleist Retzow. Dyskusya zakończyła się przyjęciem w pierwszym czytaniu rządowego projektu.

Król saski bawiący od dni kilku w Berlinie, wyjeżdża już jutro z powrotem do Drezn. W dniu wczorajszym odbył się na część saskiego monarchy wielki przegląd wojska pod Potsdamem a w dniu dzisiejszym na Tempelhofe. Na czas pobytu saskiego monarchy w stolicy Niemiec zapowiedziane są również wielkie wojskowe manewry.

Pomimo zaprzeczenia podanej przez Kreuz Ztg. wiadomości o ustąpieniu ministra wojny Kameke, do nosi dzisiaj berliński korespondent Köln. Ztg. wiadomość ta się potwierdza a w miejsce generała Kameke obejmie tę funkcję ministerstwa wojny generał Voigt Rhetz.

FRANCYA.

* Paryż, 18 maja. Przedłożony Izbie wersalskiej projekt ministra Dufaure'a projekt dotyczący wyborów senatorów obejmuje 24 artykułów. Wedle art. I ustanawia prezydent rzeczypo-politęj termin wyborów delegowanych gmin na jakie sześć tygodni naprzód do terminu wyborów senatorów miesiąc po wyborach delegowanych gmin; dyskusya jest niedozwolona, głosowanie odbywa się potajemnie i rozstrzyga absolutna wię-

